

Jak mamy się nazywać?

Autor: **Max Forrester Eastman**

Źródło: fee.org

Tłumaczenie: **Jakub Juszcak**

Ten niezwykle artykuł autorstwa Maxa Eastmana, niegdyś żarliwego komunisty, który był obecny podczas rewolucji bolszewickiej i spędził wiele lat w Rosji, ukazał się pierwotnie w The Freeman w sierpniu 1953 roku. Był on genialnym naukowcem i oddanym działaczem, który był częścią dramatycznej zmiany pryncypiów politycznych między końcem XIX wieku a połową XX wieku. Jego spostrzeżenia z 1953 roku wciąż brzmią aktualnie. (redakcja FEE)

Jeśli jesteś zwolennikiem wolności, czyni Cię to lewicowcem, prawicowcem czy kimś innym?

Chociaż wydaje się smutnym, że inteligentne istoty mogą być tak dziecinne, uważam, że chęć bycia określonym jako radykał i postrzeganiem za stojącego po stronie „lewicy” jest główną przyczyną zdrady cywilizacyjnych ideałów przez wielu liberałów. Nie bronią oni konkretnych dóbr czy wartości, ale haseł i odpowiadającego im statusu w hierarchii politycznych emocji.

Nie zdają sobie sprawy, lub nie chcą zdawać, z faktu, o którym dwa i pół tysiąca lat temu wspominał Tukidydes: w czasach rewolucyjnych wstrząsów słowa zmuszone są zmieniać swoje znaczenie. Omawiając krwawe akty przemocy popełnione przez rewolucjonistów, Tukidydes obarcza najgorszą winą „ludzi, którzy przystąpili do walki nie w duchu klasowym, ale frakcyjnym”.

Uwaga ta jest szczególnie istotna w naszych czasach, ponieważ pierwszym i najbardziej fundamentalnym pogwałceniem języka dokonany przez marksistowskich rewolucjonistów było sprawienie, że klasa zaczęła oznaczać partię. Marks, swoją niejasną uwagą, że „filozofowie” zamiast rozumieć świat, powinni go zmieniać, oraz Lenin bardziej jasnym stwierdzeniem, że robotnicy nie mogą sami z siebie osiągnąć świadomości socjalistycznej i że musi im ją przynieść „burżuazyjny intelektualista” przygotowali grunt pod tę operację.

Termin „klasa robotnicza” został oderwany od rzeczywistych robotników i dołączony do partii wierzących w marksistowską teorię opisującą to, co robotnicy

zamierzają zrobić. Ten niewinnie wyglądający manewr dał przykład takim zbrodniom etymologicznym, jak nazywanie „wyzwoleniem” tego, gdy Armia Czerwona wkracza i aresztuje, więzi, gwałci, deportuje lub rozstrzeliwuje 30 procent populacji narodu, oraz nazwanie powstałej w ten sposób doskonałej tyranii „demokracją ludową”.

Te prymitywne sztuczki demagogów można przejrzeć przy odrobinie przemyślności. Lecz są one tylko sztucznym wyolbrzymieniem naturalnych tendencji, które są bardziej powolne, subtelniejsze i bardziej niebezpieczne dla przetrwania prawdy.

Słowo „lewica” przeszło w ciągu ostatnich stu lat zmianę równie dogłębną, jak ta, której doświadczyły słowa takie jak „wyzwolenie” i „demokracja”, a dokonało się to między przybyciem Lenina na dworzec w Finlandii a rozszerzeniem władzy Stalina na kraje bałtyckie i wschodniej Europy. W swoich początkach, w demokratycznych rewolucjach XVIII i XIX wieku, słowo to oznaczało ludzi i ich zrzeszenia, które opowiadały się za interesem jednostek i ich wolnościami przeciwko „ustanowionym władzom”.

We francuskim Zgromadzeniu Narodowym z 1789 r. szlachta wciąż cieszyła się wystarczająco dużym szacunkiem, aby otrzymać honorowe miejsca po prawej stronie mówcy, a radykałowie naturalnie odsunęli się jak najdalej na drugą stronę. Miejsca w centrum pozostały dla osób o umiarkowanych poglądach. W wielu europejskich parlamentach ustanowiony w ten sposób precedens był kontynuowany, a rozróżnienie, które było specyficzne i ceremonialne, stało się powszechne. Szlachta wkrótce znalazła się poza polityką, ale nadal była sytuowana po prawej stronie spektrum politycznego. Absolutystyczni zwolennicy wolności jednostki czy anarchiści, również znaleźli się na zewnątrz, ale byli nazywani „skrajną lewicą”.

Pan Lewica i Pan Prawica

Niezależnie od wyjątków, nie było wątpliwości co do znaczenia tych dwóch terminów. Szczególnie w Europie ich konotacje były rozległe i bardzo bogate. „Człowiek prawicy” cechował się ogólnie upodobaniem do mundurów, odznak i emblematów, odnoszących się do wyróżnienia w danej hierarchii. Człowiek lewicy, natomiast, lubił proste ubrania, a im dalej w lewo, tym coraz prostsze, aż do miękkiego kołnierzyka, czapki i luźnego krawata buntownika z bohemy. Człowiek prawicy lubił tytuły i ceremonie; zwracał się do ludzi, zwracając szczególną uwagę na dzielący ich dystans. Czczył osobistości i patrzył z góry na zwyczajnych ludzi.

Człowiek lewicy ścisnął dłoń i witał się z każdym, a dlaczego nie? Człowiek prawicy popierał prawo i porządek jako dobro samo w sobie. Człowiek lewicy był za prawem, rozumianym głównie jako obrona praw obywatela i jego wolności. Człowiek prawicy kierował się konwencjami i skłonny był szanować przyjęte opinie. Człowiek lewicy był gotów porzucić konwencje i podjąć niezależne studiowanie każdego tematu. Wszystkie te cechy wzbogaciły konotacje lewicy i prawicy, ale przede wszystkim stosunek do ustanowionych władz, do państwa.

Jeśli chcesz wiedzieć, czy stoisz na lewicy czy prawicy”, mówi J. Pera w zajmującym eseju na ten temat, „obserwuj swoje serce, gdy ktoś stoi przed sądem. (...) Kiedy rozpoczyna się proces, serce człowieka prawicy niemal automatycznie staje po stronie oskarżyciela. Człowiek lewicy, nawet jeśli stara się tego nie robić — z pewnością sympatyzuje z oskarżonym. Bez względu na to, w jakim stopniu go obwinia, poprze go przy najmniejszym zagrożeniu niesprawiedliwością lub najmniejszym objawie bezprawia (...) Jednostka z jednej strony, państwo z drugiej, to istota.¹

Jasnym jest więc, że nie tylko w swych istotach, ale we wszystkich ich zasadniczych implikacjach, słowa lewica i prawica dokładnie zamieniły się miejscami. „Lewicowiec” lub „lewicowy liberał” to w dzisiejszych czasach człowiek, który akceptuje, jeśli nie popiera, gigantyczny rozrost państwa i całkowite podporządkowanie jednostki niczym w krajach sowieckich. Przywrócenie epoletów, salutów, emblematów i atrybutów rangi, przekształcenie „towarzysza Stalina” najpierw w „marszałka”, a następnie w „generalissimusa” — nawet przyjęcie musztry defiladowej Bogiem, nie został odrzucony. Ten stan usprawiedliwiono oraz zaakceptowano na potrzeby systemu prawa, który zamiast bronić ludzkich wolności, skupiał się na ich tłumieniu. Tam, gdzie się to nie udawało, mógł być zastąpiony dekretami administracyjnymi lub zwykłymi decyzjami policji państwowej. Sztywne konwencje, opinie wydawane przez nieomyślne autorytety, sądy wartościujące obowiązujące na każdym polu działania, ustalona hierarchia kastowa i narzucony status w życiu cywilnym i przemysłowym, a także wojskowym i politycznym — wszystko to zostało bezkrytycznie przyjęte. W skrócie więc „prawica”, są teraz wspierane i zatwierdzane przez tych, których wszyscy zgodnie nazywają „lewicą” lub „lewicowcami”.

Odwrócone znaczenia

¹ *Études Materialistes*, nr XIV, wrzesień 1947 r.

Nie byłoby to tak ważne, gdyby kwestia tej dystynkcji była jasna i powszechnie zrozumiała. Jednak tak wiele pierwotnego magnetyzmu wciąż tkwi w terminie „lewica” — przynajmniej pewna sugestia gotowości do idealistycznej przygody — że aby go przypiąć, wielu niegdyś twardych liberałów jest teraz gotowych uklęknąć u stóp brutalnych tyranów zasiadających na Kremlu. Jest to dla mnie zrozumiałe, ponieważ będąc przez całe życie pod każdym względem człowiekiem lewicy i nie doświadczony żadnej wewnętrznej zmiany czy nawrócenia, odczuwam niemal fizyczny ból, gdy ktoś określa moje obecne poglądy polityczne jako „prawicowe” lub reprezentujące „prawicę”.

To sprawa, że problem, co zrobić z odwróceniem znaczenia tych kluczowych terminów, jest dla mnie osobiście dotkliwy, aczkolwiek myślę też, że ma to istotne znaczenie społeczne. Powinno istnieć jakieś etymologiczne narzędzie, za pomocą którego osoba wciąż nastawiona na obronę wolności jednostki przed ingerencją chorobliwie rozrastającego się państwa może przechytryć tę sztuczkę, którą język i historia, bez żadnych złych intencji, odegrały na niej. Być może, jeśli zastanowimy się nad sposobem, w jaki to się stało, przyjdzie nam do głowy rozwiązanie tego problemu. W każdym razie, zamierzam opisać, jak mi się wydaje, proces, dzięki któremu w ciągu ostatnich stu kilkudziesięciu lat — to znaczy od rewolucji demokratycznej — słowo lewica zaczęło oznaczać prawicę, a słowo prawica lewicę.

Wolność a równość

Nowoczesna demokracja powstała i rozwijała się pod sztandarem dwóch ideałów: wolności i równości. Zostały one połączone w Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych. Ponadto zostały one połączone w bojowym hasle rewolucji francuskiej, które stało się mottem Republiki. Są one łączone we wszystkich prawidłowo ukonstytuowanych oracjach na cześć Czwartego Lipca. Sformułowanie „wolni i równi” jest w Ameryce niemal tak aktualne, jak samo słowo demokracja.

Dla naszych przodków, te dwa słowa miały to samo znaczenie. Wolność oznaczała wybór własnego rządu w głosowaniu powszechnym; równość desygnowała się do stanu, że każdy obywatel ma jeden głos. Wolność była równoznaczna z rządami prawa; równość oznaczała, że wszyscy ludzie są równi wobec prawa. Wolność to stan, gdzie nie powinno być żadnych publicznie uznanych barier społecznych; równość oznaczała to samo. Nie było tu zamieszania, ponieważ życie było proste, ziemia przestronna, a rozmowy dotyczyły głównie polityki. Nawiasem mówiąc, nikt nie mówił ani nie mówi o pewnych ogólnych absolutach, a jedynie o ideach o charakterze dyrektywnym.

Jednak kiedy życie stało się złożone, tłoczne, uprzemysłowione i zaczęliśmy myśleć w kategoriach ekonomicznych, pojawił się nieodłączny konflikt między tymi dwoma ideami. Jest całkiem oczywiste, że jeśli ludzie są ekonomicznie wolni, nawet w sensie absolutnym, to pojawią się między nimi nierówności. I odwrotnie, nie da się ich utrzymać w ekonomicznej równości, ani w niczym do niej zbliżyć, bez przymusowych ograniczeń.

To socjaliści wprowadzili ideę rozszerzenia demokratycznych ideałów na stosunki gospodarcze między ludźmi. To Marks sprawił, że idea ta wyglądała na praktyczną i zawierającą się w naturalnym rozwoju stosunków gospodarczych. Zaproponował on, aby równość rozszerzyć na sferę ekonomii poprzez zniesienie konkurencyjnego rynku i sprawienie, by całe bogactwo było produkowane i dystrybuowane przez Państwo. Obiecywał, że wolność przyjdzie w sposób samorzutny. Po przejściowym okresie dyktatury państwo w rzeczywistości „obumrze”.

Pod pojęciem „przejścia” do stanu zaniku państwa, ukrył on nieunikniony konflikt między wolnością a równością. Ukrył bowiem fakt, że między tymi dwoma wartościami wybrał równość, a nie wolność — społeczeństwo bezklasowe, by użyć jego nomenklatury — i był gotów pozwolić Państwu robić to, co trzeba, by je urzeczywistnić. Ukrył przed lewicą, a przynajmniej przed jej większą częścią, że był człowiekiem prawicy — z wykształcenia heglistowskim wyznawcą państwa, instynktownie zaś, jak określił go Bakunin, „burżuazyjnym na wskroś”.

Nie chcę przez to powiedzieć, że Marks świadomie ukrywał te fakty lub że był hipokrytą w kwestii obumierania państwa. Wierzył w swój system myślenia życzeniowego z zapalem typowego niemieckiego metafizyka. Lenin również w to wierzył. Nikt nie może przeczytać jego pamfletu [Państwo i rewolucja](#), opublikowanego w przededniu powstania październikowego, czy jego programowego przemówienia do Sowietów sześć miesięcy po nim, wątpiąc w jego szczerą wiarę w obietnice dialektycznego wszechświata.

Lecz on również był z charakteru, z wyjątkiem swoich nawyków społecznych, człowiekiem prawicy — fanatykiem scentralizowanej władzy i lojalności wobec niej. W heroicznym dniu przejęcia władzy, zebrał on pod swoim sztandarem przejściowej dyktatury lewicowych rewolucjonistów społecznych, a nawet kilku anarchistów. Wkrótce jednak przekonali się oni, że jego partia jest narzędziem dyscypliny. Wówczas, wycofali się i patrzyli z przerażeniem — ci z nich, którzy nie zostali uwięzieni lub straceni — podczas gdy on kładł podwaliny pod działalność państwa jednopartyjnego, które miało stać się autorytarne oraz podchodzące z

większą pogardą do indywidualności człowieka i jego wolności niż jakikolwiek inny reżim w historii.

Oczywiście, bardzo upraszczam złożony rozwój ideologii. Marksieści uważali, że wolność polityczna oznacza wolność tylko dla klas wyzyskujących, a ich motywem było uczynienie wszystkich ludzi jednakowo wolnymi. Nie mniej jednak, chociaż w abstrakcyjnej logice rozwiązuje to konflikt między tymi dwoma ideałami, w praktycznym działaniu nie rozwiązuje niczego, ponieważ podstawą wszelkiej wolności, tak jak ją teraz pojmujemy, jest wolność ekonomiczna. To równość ekonomiczna — równość w odniesieniu do centralnego procesu produkcji bogactwa — ma „uwolnić proletariata, a wraz z nim całe społeczeństwo”. Równość ta, jak tysiące razy pokazały wydarzenia historyczne, nie może zostać ustanowiona ani utrzymana bez nowo opracowanych, powszechnych i brutalnych metod.

Stopniowe wysuwanie się na pierwszy plan tego ukrytego faktu jest, jak sądzę, główną przyczyną niemal automatycznej zmiany znaczenia takich terminów jak lewica i prawica. Żadna poważna osoba spoza Rosji nie wierzy już w obumieranie państwa. Lecz przesunięcie uwagi z wolności na równość, które zostało osiągnięte przez tę mitologiczną kreację, nadal dominuje wśród naszych radykalnych demokratów. Nadal pragną oni, w różnym stopniu, rozszerzyć demokrację na dziedzinę stosunków gospodarczych i nadal uważają za oczywiste, że demokracja oznacza zarówno wolność, jak i równość.

Nikt z nich nie dokonał świadomego wyboru między dwiema ideami: wolnością od kontroli państwa i równością egzekwowaną przez kontrolujące ją państwo. Ale nieświadomie — częściowo pod wpływem marksizmu, częściowo pod wpływem nowego świeckiego humanitaryzmu, który zastąpił religię kościelną — opowiedzieli się oni bez zastrzeżeń za tym drugim. W ich własnym mniemaniu nadal są „lewicą”, ale ich tolerancja dla scentralizowanej władzy, rządów państwa nad wolą jednostki, w wielu przypadkach przewyższa tolerancję skrajnej prawicy w czasach, gdy terminy te po raz pierwszy nabrały politycznego znaczenia.

Stanowi to problem dla wszystkich, którzy wolą wolność od równości, postrzeganą jako ideę przewodnią, lub którzy zdają sobie sprawę, że wolność gospodarcza jest niezbędna do utrzymania wysokiego poziomu życia. Jak mają odróżnić te pojęcia w codziennym języku od swoich przeciwników, wywodzących się ze strony będącej niegdyś prawicą? Słowo lewica jest dla nich całkowicie stracone. Przynajmniej w Ameryce, a myślę, że również we wszystkich krajach zachodnich, „lewicowość” oznacza, jeśli nie tolerancję dla sowieckiej tyranii, to przynajmniej przyzwolenie na stale rosnącą kontrolę państwa.

Zniekształcenie słowa „liberał”

Ich naturalnym wyborem byłoby określenie „liberalny”, które użyte w sposób historycznie poprawnie, określa sedno ich stanowiska, czyli nacisk na wolny handel i gospodarkę wolnorynkową. Jednak w żargonie politycznym, to dobrze nacechowane słowo również przechodzi na drugą stronę. Zamiast oznaczać otwartość na zróżnicowanie jednostek i chęć ograniczania autorytarnej ingerencji w nią, „liberał”, gdy nie jest zmodyfikowany przez zręcznie dobrany przymiotnik, oznacza teraz to samo, co lewica. Z całą stanowczością, nie oznacza to wystrzegania się rozrostu idei kolektywistycznych czy chęci uniknięcia ingerencji państwa w gospodarkę wolnorynkową.

Wydaje mi się, że głównym powodem tej drugiej zmiany jest optymizm dotyczący postępu, powszechnie dominujący w XIX wieku i w czasach późniejszych. Liberałowie nie dali się nabrać na socjalistyczne panaceum, ani nie zawracali sobie głowy mitami materializmu dialektycznego, ale w mniej świadomy sposób byli przekonani o tym, że świat podąża w kierunku tych idei. Nawet tak analityczny myśliciel jak John Stuart Mill mógł zauważyć, że „liberał to człowiek, który patrzy w przyszłość w kontekście swoich rządzenia; torys patrzy wstecz”. Nic więc dziwnego, że przeciętny człowiek, a przynajmniej ten, który kształtuje język, zaczął myśleć o liberałach jako o ludziach otwartych na przyszłość, a nie przywiązanych do jakiegokolwiek obecnej koncepcji życia. Dla niego, w ogólnej atmosferze optymizmu, słowo to oznaczało „gotowy i chętny do przyłączenia się do marszu Postępu”. Rzeczywiście, słowo „liberalny” było niejednokrotnie porzucane — wyraźnie przez „New Republic”², jak pamiętam — a w jego miejsce przyjmowano „postępowy”.

Ale teraz ten ślepy wiktoriański gigant zwany „Postępem” zaprowadził nas w ślepej uliczce, a ci, którzy troszczą się o wolność, mają trudne zadanie zawrócenia i znalezienia drogi powrotnej do nowego początku. Taka jest prosta i smutna prawda. A tymczasem ponadprzeciętnemu mówcy, nadal wydaje się „liberalne”, a także „postępowe”, pogrążyć się w ciemności.

Nowe pojęcie

Podjęto kilka prób znalezienia określenia, które byłoby w stanie uratować to cenne słowo: liberał, przywracając mu jego dawne znaczenie. [Wilhelm Röpke](#) opisuje

² Wpływowe progresywne czasopismo idei w USA, istniejące po dziś dzień — przyp. tłum.

stanowisko przyjęte w swojej godnej podziwu książce [The Social Crisis of Our Time](#) jako „liberalny konserwatyzm”. W innym fragmencie książki proponuje określenie „konstruktywny” lub „rewizjonistyczny” liberalizm; w jeszcze innym, aby odróżnić swój pogląd od starego, wąsko ekonomicznego, „liberalizm socjologiczny”. [Granville Hicks](#) zręcznie użył wyrażenia „krytyczny liberalizm”, lecz ma ono literacką jakość, która raczej nie sprawdzi się w polityce. W broszurze, która właśnie dotarła z Paryża, M. Berger-Perrin nazywa siebie „duchowym liberałem” (libéral-spiritualiste), przyjmując stanowisko podobne do tego, jakie zajmują wydawcy *Faith and Freedom*³ z Los Angeles. Nie jest jednak logiczne ani rozsądne, aby w gromadzeniu rekrutów na potrzeby zaprowadzenia porządku gospodarczego i politycznego, który pozwoli na indywidualną wolność we wszystkich aspektach życia, narzucać opinię na tematy inne niż gospodarcze i polityczne. Inne terminy używane przez R. Berger-Perrina, takie jak: „liberalizm realistyczny”, „liberalizm humanistyczny”, wydają mi się również, choć w mniejszym stopniu, wykazywać wspomniane wady⁴.

Termin „naukowy liberalizm”, którego używam w rozmowach z pewnymi ludźmi, być może również podlega tej krytyce. Dla mnie oznacza on odrzucenie nie tylko kolektywistycznego programu polityczno-ekonomicznego, ale także krytykę udawania przez marksistów, że ich system życzeniowej metafizyki jest „naukowy”, w przeciwieństwie do „utopijnego” socjalizmu — oszustwa, które zwiódło całe cztery pokolenia radykalnych idealistów. Termin ten odnosi się również, lub powinien się odnosić do rozwijającej się hipotezy, a nie ustalonej i kulturowanej doktryny. Ponieważ stwierdza to, co z pewnością jest zgodne prawdą, że nadzieje człowieka jako zwierzęcia społecznego spoczywają w rozwijających się metodach i sukcesywnie pojawiających się rezultatach prac naukowych, a nie w jakiegokolwiek nowej obsesji doktrynalnej czy jakiejś ewangelii—panaceum, która rozpocznie kolejny pęd zmian. Jednak jego techniczny i laboratoryjny sens nie pasuje do zadania, które mamy na myśli. Stąd, wielu postrzega liberalizm, nawet bardziej niż liberalizm spirytualistyczny, raczej jak sektę niż rozsądne podejście do rozumienia sensu danej sprawy.

Według niedawnych obliczeń istnieje „około dwustu wpływowych osobistości w różnych krajach — ekonomistów, socjologów, historyków, filozofów polityki,

³ Wolnościowo-chrześcijańskie czasopismo idei połowy XX w., łączące ideały wolnościowe z chrześcijańską postawą światopoglądową. Wśród publicystów publikujących na jego łamach można wyróżnić m.in. Murraya Rothbarda — przyp. tłum.

⁴ René Berger-Perrin, *Vitalité Libérale: Physionomie et avenir du Libéralisme renaissant*, Editions SEDIF, Paris.

publicystów czy mężów stanu”, którzy opowiadają się za „powrotem do liberalnych zasad”⁵.

Nie przeszukiwałem ich pism, ale wydaje się, że nie pojawił się żaden pojedynczy termin ani wygodna fraza, która odróżniałaby ich w popularnym języku od sowieckich sympatyków lub entuzjastów Nowego Ładu czy brytyjskiego państwa gospodarki planowej. „Prawdziwy liberalizm”, zwrot używany przez Ludwiga von Misesa, wydaje się sugerować, choć nie powinien, coś utrwalonego w przeszłości, czego należy się trzymać, a nie rozwijać. A „nowy liberalizm”, choć najbardziej naturalny jako rzeczownik, nie zapewnia żadnego konkretnego określenia. Człowiek nie może nazywać siebie *Nowym Liberałem* — zwłaszcza, że prawdopodobnie zestarzeje się, podobnie jak *Nowy Liberalizm*, zanim zbliży się do swojego politycznego celu.

Nasi przeciwnicy, oczywiście, wcześniej rozwiążą ten problem, nadając nam obraźliwą nazwę — być może coś w rodzaju „starych dziadków” — którą będziemy musieli poprzeć czy wręcz beatyfikować, tak jak stało się to w przypadku określeń takich jak „Wig” czy „Torys”. Z łatwością mogę sobie wyobrazić czas, w którym aktualny program „dziadkizmu” — tak łatwy do opisanego w wielu językach — będzie modny wśród intelektualistów. I nie jestem pewien, czy nie moglibyśmy wyprzedzić tego historycznego procesu, nazywając siebie już teraz dziadkami⁶.

W oczekiwaniu na to, obawiam się, że proces ten sprowadzi się do wyboru spośród sposobów ponownego przypisania słowa liberał. Ze wszystkich, które mam w swojej kolekcji, określenie Röpkego „liberalny konserwatysta”, stosowane niegdyś do opisu zwolenników Roberta Peela, wydaje mi się najbardziej adekwatne. Rzeczownik ten jest szczerym przyznaniem, że cywilizacja jest w defensywie; bycie „postępowym” w kierunku, w którym zmierza świat, oznacza bycie w błędzie. Głównym wysiłkiem ekonomistów wolnorynkowych jest zachowanie tego, co postrzegają jako niezbędną ramę i narzędzia naszego postępu. A jednak to, co zachowują, było związane we wcześniejszej fazie z terminem liberalizm, a jego obrońcy byli nazywani liberałami. Sądzę, że połączenie tych dwóch szczerych terminów może stawić dość silny opór zarówno okrucieństwu demagogów, jak i bardziej subtelnemu zepsuciu języka w procesie historii.

⁵ Dr Muller-Armack w Biuletynie Uniwersytetu w Kilonii z 1950 r., cytowany przez Bergera-Perrina w wyżej wspomnianej broszurze.

⁶ Autor używa tu sformułowania „Old Fogies” (i odpowiednio „fogizmu”) który można przetłumaczyć na polski kolokwializm jako: „Stare Dziadki” albo „Stare Pierniki” — przyp. tłum.